

Informacja

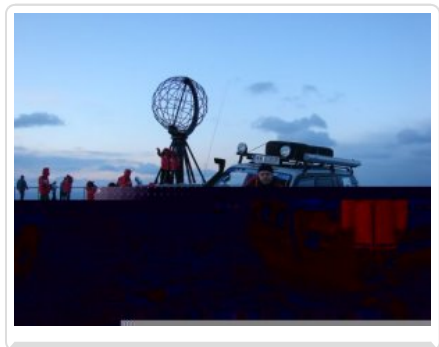
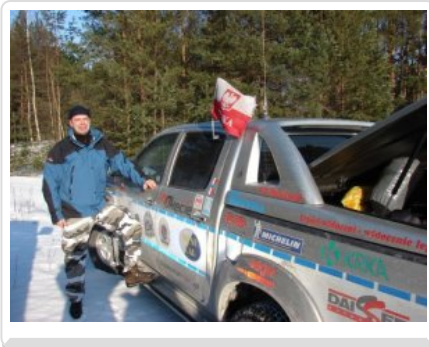
Strona znajduje się w archiwum.



POLICJANCI ZDOBYLI NORDKAPP - PRZYŁĄDEK PÓŁNOCNY

Data publikacji 28.02.2009

Dwóch policjantów ruchu drogowego stołecznej Policji zdobyło najdalej wysunięty punkt na północy Europy. Ekstremalna wyprawa przy kilkudziesięciostopniowym mrozie zakończyła się sukcesem. Policjanci przejechali 5800 km samochodami, 106 km śnieżnymi skuterami, 900 km promami i 58 km na... własnych nogach. To były niezapomniane przeżycia - wspominają obaj.



Na wyprawę zdecydowali się Wojciech Pasieczny i Dariusz Grywiński ze stołecznej drogówki. Wojciech Pasieczny jest znany ze swoich ekstremalnych wyjazdów – opłynął m.in. przylądek Horn – najdalej wysunięty punkt w Ameryce Południowej i Horn Północny – przylądek na Islandii. Były to wprawy żeglarskie. Teraz zdecydował się na podróż samochodami terenowymi. Z Darkiem Grywińskim znają się nie tylko z pracy. Policjant jest zapalonym turystą, który pokonuje tysiące kilometrów na własnym motorze. Latem ubiegłego roku był w Norwegii zdobywając w ten sposób Przylądek Północny. Jednak w całkiem innych warunkach.

- Zimowa wyprawa z Wojtkiem i kilkoma innymi osobami to był wyjazd ekstremalny – mówi Darek Grywiński. – Mróz, śnieg, tysiące kilometrów za kierownicą terenowych toyot.

Początki...

Wojtkowi Pasiecznemu zamarzyła się wyprawa do skutej lodem i pokrytej sporą pierzyną śniegową Norwegii. O swoim pomysle powiedział wspomagającemu Policję Jackowi Mackiewiczowi, szefowi floty KRKA, z którym spotkał się w czasie jednej z akcji ruchu drogowego dotyczącej bezpieczeństwa.

- Jacek bardzo zapalił się do tego pomysłu i właściwie wszystko przygotował – opowiada Darek Grywiński. – Przygotował trasę, zajął się logistyką wyjazdu.

I nagle okazało się, że wyprawa dojdzie do skutku. Toyota udostępniła swoje samochody – jednocześnie zapewniając sobie jeden z najlepszych testów w ekstremalnych warunkach. Ekipa powiększyła się znacznie m.in. o dwóch specjalistów – mechaników, którzy mieli służyć pomocą "w razie czego".

Wyprawa roku 2009

Ekipa rusza. Trzy terenowe toyoty jadą z Warszawy. Po drodze w autach wymienione są opony – na zimowe z tzw. kolcami. W Polsce w trudnych zimowych warunkach używane są łańcuchy, w krajach skandynawskich – opony z kolcami (to jest zabronione w naszym kraju). Trasa wiedzie przez Litwę, Łotwę i Estonię.

- Największe wrażenie zrobiła na mnie starówka w Tallinie – stolicy Estonii – wspomina Grywiński. – To jedno z piękniejszych miast, jakie widziałem.

Z Tallina ekipa płynie promem do fińskich Helsinek.

Tam byliśmy pod urokiem kościoła wykutego w skale (zaprojektowany przez Alvara Aalto) – wspominają uczestnicy wyprawy. – Zobaczyliśmy poza tym starą cerkiew, pomniki, a w porcie ogromne lodotłamacze...

Czas w drogę. Jednostajny krajobraz fińskich dróg. Na szczęście, po drodze znane skocznie narciarskie w Lahti i... jedzenie przygotowywane na ognisku przy 15-stopniowym mrozie.

- Szybko stygło – śmieje się Grywiński – ale nikt nie był głody.

Jak wyprawa ekstremalna to trzeba liczyć się z niedogodnościami....

Kolejny przystanek – fińskie miasteczko Oulu i... pomnik postawiony lokalnemu policjantowi w dowód wdzięczności przez kupców z bazaru. Mundurowy został nagrodzony w ten sposób za swoją życzliwość i uczciwość.

Stop. Ciemna noc. A przed ekipą potężny lodowy zamek. Trzeba go zobaczyć – decydują. Szkoda, że nie można wejść do środka. Zrobimy chociaż zdjęcia. W myśl starego porzekadła „Polak potrafi” jeden z uczestników wyprawy manewruje aparatem, by zrobić jak najlepsze zdjęcie. Udaje się. Jest pamiątka.

Czas w dalszą drogę. Mała miejscowość – Rovaniemi – to siedziba św. Mikołaja. Nie można się obyć bez wizyty u najśłynniejszego na świecie brodacza. W bajkowym krajobrazie – bajkowy domek. Wszyscy wchodzi do środka i... muszą poczekać. Za chwilę pojawia się elf, który pyta skąd przybywa ekipa. Po odpowiedzi – pomocnik św. Mikołaja zaczyna mówić w języku polskim. Mikołaj ma tylko chwilę, ale... policjanci jak na mundurowych przystało chcą pomóc. Praca trafia się przy sortowaniu listów kierowanych do Mikołaja. Na jednej ze ścian zauważają list pisany przez polskie dzieci na korze brzozy. I kolejne zdjęcie.

Po opuszczeniu siedziby Mikołaja ekipa spotyka fińskich policjantów. Grzecznościowa rozmowa – wymiana zdań na temat pracy policjantów w Finlandii i Polsce. Czeka już kolejna atrakcja.

Skutery, fiński szaman i szalejące wiatry

Wyprawa na skuterach śnieżnych – niezapomniane przeżycie. Można rozwinąć prędkość do 120 km na godzinę.

Członkowie wyprawy trafiają do szałasów fińskiego "szamana". Przy ognisku mężczyzna raczy ich historią o czterech zwirowanych wiatrach, które zostały schwyte przez okolicznych mieszkańców. Wiatry źle się czuły w izolacji i prosiły by je wypuścić. Finowie zgodzili się na to pod warunkiem, że wszystkie na raz nie będą „rozrabiały”. Wiatry przystały na propozycję i od tej pory każdy z nich ma swój określony czas. Na pamiątkę tego zdarzenia tradycyjne fińskie czapki mają cztery rogi. Szaman każdego z uczestników naznaczył węglem rysując na czołach czarne pasy. Można ten znak zmyć dopiero po 6 godzinach, bo inaczej nie zatrzymamy szczęścia....

Shczęście ekipa jedna miała. Bez przeszkód dotarła do koła podbiegunowego. Granica uwieczniona na fotografii.

Polski kościół, dom wikingów i cel podróży

Kolejny przystanek - Hamarfest. W tej małej miejscowości jest polski kościół. Spotkanie z księdzem, który żyje tu już od kilkudziesięciu lat i ma pod opieką 40 parafian - Polaków. Krótka rozmowa, prezentacja kościoła i w dalszą drogę. Chwilowy przystanek przy budzącym zainteresowanie „budynku”. Jak się okazuje to chata wikingów - tak wyglądały pierwotnie mieszkania. W tej napotkanej zrobiono restaurację...

Na drodze zaczyna się robić trudno, choć jak powiedział polski ksiądz i tak grupa ma szczęście, bo pamięta czas, kiedy do kościoła wchodził tunelem. Zasy sięgały trzech metrów. Rzeczywiście przy drogach są ustawione tyczki, które pokazują ilość śniegu.

- Nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy, że jedziemy po 30-centymetrowej warstwie lodu - mówi Darek Grywiński. - Nasze toyoty mknęły jednak jak strzała.

Ostatnie drzewo, które rośnie na północy. Team wjeżdża w tundrę. Jeszcze tylko pokonanie tunelu znajdującego się na dnie morza i wyspa. Pierwsza wizyta w lokalnym komisariacie w Hanimzuach - najbardziej wysuniętym miasteczkiem na północy Europy. Pracuje tam tylko 4 policjantów. Pełnią służbę bez broni. Kolekcjonują naszywki z różnych części świata i czapki policyjne. Wszyscy są członkami IPA, czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia Policji. Do kolekcji naszywek trafił znak ruchu drogowego. Policjanci dostali też maskotkę stołecznej Policji - borsuka.

Jak się okazuje koledzy po fachu są bardzo pomocni. Bez nich wyprawa na najdalej wysunięty punkt mogłaby być niemożliwa. Grupa po kontroli stanu technicznego samochodów dostaje zaświadczenie o ich sprawności. Dzięki temu może bez przeszkód wjechać na zagrodzony teren. Dodatkowo samochody są pilotowane przez pług śnieżny.

- Na przylądku zrobiliśmy tysiące zdjęć z globusem - wspomina Darek Grywiński.

Czas wracać... Po drodze - hotel cały z lodu. Norwegowie budują go corocznie przy pomocy licznych wolontariuszy.

Łóżka, krzesła, stoły, klosze - wszystko jest z lodu. W środku temperatura, która może odstraszyć - 7 stopni. Na zewnątrz - 34. Każdy dostaje puchowy śpiwór i śpi w lodowym łożu... po raz pierwszy i chyba... ostatni.

- To chyba przypomina spanie w iglo - zamyśla się Grywiński. - Myślałem, że obudzę się z odmrożonym nosem, ale... nic bardziej mylnego.

Droga powrotna prowadzi przez Trondheim, Oslo, Kopenhagę i Karlskronę. W końcu podróżnicy trafiają do stolicy. I... już myślą o kolejnej ekstremalnej wyprawie.